

Nadieżda Michajłowna Ptuszkina

"Krzywa wieża"

przekład: JULITA GRODEK

©

W kwestii praw do tłumaczenia należy zwrócić się do AGENCJI ADIT,
e-mail; agencja@adit.art.pl

Wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób.¹

L. Tołstoj

AKT PIERWSZY

Jednopokojowe mieszkanie, zajmowane przez MĘŻA, ŻONĘ i ich syna.

Ten ostatni tymczasowo nieobecny.

Pokój jak pokój. Kuchnia jak kuchnia. W kuchni: mały telewizor. Na środku pokoju: otwarta walizka.

Obecnie MAŻ i ŻONA znajdują się w kuchni. On je, ona nakłada na talerz. Ona nakłada, on je.

MAŻ.

Ciekawe, że tak zgłodniałem! Ni z tego, ni z owego! I to przed dniem wolnym! Jutro, mówili, ma być pogoda. Wezmę cię ze sobą na działkę! Pooddychasz sobie. I pomalutku, bez pośpiechu, weźmiesz się za ogródek. Przynajmniej ziemniaków nasadzimy! Akurat będziemy mieli na jesień: produkt własny i ekologiczny. Zadowolona? Dołóż jeszcze ziemniaczków! I kotlecika!

ŻONA stawia przed nim talerz; sama siada „na doczepkę” na jego kolanach. Patrzy przenikliwie i tragicznym gestem gładzi go dłonią po twarzy.

MAŻ zamiera w niewygodnej pozycji, nie doniówszy łyżki do ust.

MAŻ. *(po chwili)* Ja jem.

¹ Lew Tołstoj, *Anna Karenina*, tłum. Kazimiera Iłakowiczówna, Warszawa 1997, Prószyński i S-ka, T.1, s.5.

ŻONA. *(zdeenerwowana)* Widzę. Przestałbyś. Chcę ci powiedzieć coś ważnego.

MAŻ. *(zdaje sobie sprawę, że „coś ważnego” oznacza nieprzyjemności)*
To może jak skończę. A najlepiej po meczu. A najlepiej... ale nie, jutro trzeba wstać z samego rana... to może... w ogóle – potem? Jak już będzie po wszystkim. Jest musztarda? Sos jakiś?

Żona wstaje z jego kolan i z demonstracyjną udręką, hałaśliwie stawia przed nim sos.

MAŻ.

Niepotrzebnie zaczęłaś robić te kotlety z twarogiem zamiast chleba. Nie idzie się najeść!

ŻONA. *(zupełnie obok)*

Już jest po wszystkim, drogi kolego. Amen i szlus!

PAUZA

MAŻ. *(ostrożnie)*

Że jak? Co ty jakaś taka? *(wzrusza ramionami)* Wszystko jakoś tak! Ostatnimi czasy w ogóle jakoś: a to niedosolone, a to przesolone... z rytmu wypadłaś zupełnie. Coś nie gra? W pracy?

ŻONA.

Ależ skąd: wszystko gra, wszystko jak należy.

MAŻ.

Czyli: jesteś po prostu nie w humorze?

ŻONA.

Nie w humorze! Odchodzę.

MAŻ.

To rozumiem! *(zaciiera ręce)* Potrzeba ci nowych doznań. A ja mam rozgrywki finałowe. Tego nie wolno przegapić.

ŻONA .

Finałowe, drogi kolego. Amen i szlus! Odchodzę.

MAŻ.

Możesz iść, już się najadłem. Sam zbiorę ze stołu. Nie przeszkadzaj sobie.

ŻONA. (śmieje się)

Odchodzę.

MAŻ. (nieuważnie)

Na długo? O mały włos, a przegapiłbym wiadomości! *(włączył telewizor i teraz cała jego uwaga skierowana jest na ekran)*. Zostało jakieś piwo?

ŻONA.

Piwo? *(śmieje się)* Nie wiem. A czy coś nam w ogóle jeszcze zostało?!

MAŻ.(promienieje)

To rozumiem! Bombardują, nic, tylko bombardują! Ależ wysadzili! Pozdrów tam ode mnie teściową. *(machinalnie, z przyzwyczajenia)* Teściową, żeby jej... Żeby chociaż raz w ciągu tych dwudziestu lat przekazała dla mnie pozdrowienia! Żeby choć raz...!

ŻONA.

Nie przerywaj!

MAŻ.

Co ja mam nie przerywać, skoro nasze pożycie, dzięki Bogu, należy do przeszłości?!

ŻONA.

Pozdrowię od ciebie. Coś jeszcze?

MAŻ.

Co ja mam jeszcze? Ty i tak przecież zawsze wszystko!

ŻONA.

Biorąc pod uwagę – co. Ale to już nie ważne.

MAŻ.

Zawsze i wszystko. Teraz to już splunąć nawet nie warto.

ŻONA.

Nieprawda! Nie wszystko i nie zawsze!

MAŻ.

Nie będę się sprzeczał, ale zawsze i wszystko!

ŻONA.

A konkretnie?

MAŻ.

Chcesz konkretnie? Teściowa sprzeciwiała się twojemu ZAMAŻpójściu.

ŻONA.

Dwadzieścia lat temu?!

MAŻ.

Udajesz, że nie pamiętasz?

ŻONA.

Świetnie pamiętam.

MAŻ.

Pamiętasz! Nie zaprzeczasz?

ŻONA.

Nie zaprzeczam.

MAŻ.

Przyznajesz się?

ŻONA.

Przyznaję. I co? Zadowolony?

MAŻ.

Cicho! (*wpatruje się w telewizor*) Też mi odkrycie! Mądrale! O tym to ja już dawno wiedziałem! (*do Żony*) A o czym my rozmawiamy?

PAUZA

MAŻ. (wzdrygnął się)

Ty na serio?

ŻONA.

Tak. No i co z tego? To było dwadzieścia lat temu!

MAŻ.

To znaczy, że jednak mam rację?! Teściowa robiła wszystko, żeby odwlec dzień naszego ślubu. Najpierw umarła wam babcia, potem ona sama niedomagala, wreszcie – że ty jesteś w ciąży! A ja czułem – nie będzie łatwo.

ŻONA.

I co?

MAŻ.

Ciekawe! Nie przyznawać się do prawdy przez dwadzieścia lat!

ŻONA.

Dzisiaj się przyznałam. Zadowolony?

MAŻ.

Nawet bardzo. Chociaż teraz to już splunąć nawet nie warto.

ŻONA.

A ja odchodzę.

MAŻ.

Teściowej przekaz pozdrowienia! Na długo odchodzisz?

ŻONA. (*sylabizuje*)

Od-cho-dzę.

MAŻ.

(*też sylabizuje*)

Zro-zu-mia-łem. Pytam tylko, czy jeszcze kiedyś wrócisz?

ŻONA.

Wy-klu-czo-ne! (*idzie do pokoju, bierze walizkę, rzuca wokół długie, pożegnalne spojrzenia*)

MAŻ.

Coś taka zła? Zawsze jesteś zła jak mam rację! Tylko zadzwoń jak będziesz wracać, to wyjdę po ciebie. A co ta walizka taka wypchana? Co tam jest? Brudną pościel wiesz, czy co? (*wstaje niechętnie*) Daj, odprowadzę na przystanek. (*wzdycha*) Ale wychodzimy w tej chwili! Zaraz się zacznie finał i nie mogę się spóźnić.

ŻONA.

Sama pójdę.

MAŻ.

Nie, no daj! Teściową pozdrów ode mnie! (*nagle znowu siada przed telewizorem*) Kiedy my ich wreszcie przestaniemy bombardować?

ŻONA.

Żegnaj!

MAŻ.

Na noc u niej zostajesz? Podjadę tam jutro do was. To po drodze na działkę.

ŻONA.

Na stole leży list. Żebyś tylko nie wyrzucił. Do syna.

MAŻ.

Od kogo?

ŻONA.

Ode mnie.

MAŻ. (*radośnie*)

Niczym się nie denerwuj. Przekażę mu.

ŻONA.

(*złowrogo*) Odchodzę od ciebie. O rozwód wystąpię kiedy indziej!

PAUZA.

MAŻ. *(rozdrażniony)*

Moment sobie wybrałaś! Zaraz się mecz zaczyna!

ŻONA.

Wybacz, to niechcący – tak wypadło.

MAŻ.

Może dokończymy po meczu? *(wieloznacznie)* Pogodzimy się. *(machinalnie)* Pogodzimy ... A póki co, zajmij się czymś. Pooglądaj sobie wiadomości!

ŻONA.

Ja te twoje wiadomości już znam! Widziałam wczoraj. Przedwczoraj i jeszcze dawniej. Dzisiaj są nowe wiadomości! Oficjalnie cię zawiadamiam: rozwodzę się z tobą.

MAŻ.

Już to od ciebie słyszałem wiele razy.

ŻONA.

Ten raz jest ostatni.

PAUZA

MAŻ. *(wzdycha ciężko)*

Wczorajsze trzysta gram. Maksimum. Pod zakąskę. Nie byłem pijany. Co tak patrzysz?! Nie życzę sobie!!! Ja już siły nie mam wysłuchiwać! Przypiliło cię, to odchodź, ale uprzedzam, że to się źle skończy... nie zdążymy nasadzić ziemniaków i będzie kiepsko.

ŻONA.

Chciałam odejść bez słowa. Ale potem myślę sobie – w końcu to jednak dwadzieścia lat! Winna ci jestem pożegnanie!

MAŻ wyjmuje jej z rąk walizkę, odnosi do pokoju, otwiera i ogląda zawartość.

MAŻ.

I to wszystko z powodu trzystu gram wódki! A nawet, jeśli pół litra! Czy ty w ogóle ogarniasz swoim kurzym rozumem jak MĘŻczyźni potrafią chlać?! Codziennie! Czy chociaż raz się nad tym poważnie zastanowiłaś?! Milczysz? Przecież ja idę na ustępstwa. Piję raz w tygodniu! Nie częściej! Góra dwa, jeśli powód jest słuszny. Więc dobrze: dwa! Ściślej: jeden i pół raza w tygodniu! I to cię nie urządza? Nie podoba się? Przecież cię nie zmuszam! Nie smakuje – nie pij! Nie robię nacisków! Jesteś dorosłym człowiekiem! Mam odmawiać sobie dlatego, że ty nie popierasz?! Kobięca logika! Nie jestem małym chłopcem, który musi być posłuszny. O co ci właściwie chodzi? Żeby w ogóle nie pił? Ależ ty potrafisz być wredna! Aż mi uszy puchną od tych twoich nietaktownych uwag i przykrych obelg! Koniec! Zawieszam kłótnię! Mecz się zaczyna!

ŻONA.

Już się na ciebie nie gniewam. I nie mam zamiaru cię ulepszać. Po prostu odchodzę. Odchodzę po raz ostatni.

MAŻ.

Jedno w kółko i to samo! Nie ma innego tematu? No, przesadziłem... uczciwie przyznaję... Wszyściuteńko! Mecz! Popatrz, jakie chłopaki! Myślisz, że oni nie piją? Akurat! Piją! Ale ich żony siedzą cicho.

ŻONA.

Mnie tam wszystko jedno. Od teraz to już twoja osobista sprawa.

MAŻ.

Przeprosiłem! Zawsze mnie upokarzasz! Przeprosiłem, więc nie stój jak kat nad dobrą duszą!

ŻONA.

Dobrze. Oko za oko. Przeprosiłeś. I ja też.

MAŻ.

To jedź do mamuśki! Jedź! Na razie! GOL!!! No i co, Finowie? Łyso wam? Gol w drugiej minucie!

Goooool! (*obejmuje ją i obsypuje gromkimi całusami*)

ŻONA.

Rozstajemy się jak przyjaciele, dobrze? Mamy w końcu syna.

MAŻ.

Goooool! Go- oool!

ŻONA.

Byliśmy małżeństwem przez dwadzieścia lat, ale nie zostaliśmy przyjaciółmi. Może chociaż przy rozstaniu? Nie chcę tego przeciągać.

Żegnaj.

MAŻ.

Co to za wygłupy? (patrzac w telewizor) Będziesz mieć minę jak wrócisz, co? Cisza! Dawaj – dawaj! Diabeł!

ŻONA.

Posłuchaj mnie uważnie.

MAŻ.

Odczep się! Poczekaj tam, czekaj!

ŻONA.

Odchodzę od ciebie na zawsze.

MAŻ. (*do telewizora*)

No – no – no! Dawaj, do przodu, ty baranie jeden, ty!

ŻONA.

Nie wrócę już nigdy. Koniec, drogi kolego, amen i szlus!

MAŻ. (*do telewizora*)

No – no – no! Baran skończony!!!

ŻONA.

Nigdy. Sam jesteś baran.

MAŻ. (*cały w telewizorze*)

Toteż mówię właśnie – baran absolutny!

ŻONA.

Żadnej miny mieć nie będę! Jak ja mogłam żyć z takim...

MAŻ.

(*ryczy*) Żesz twoja mać! No – no – no! Go – oooooo!!! Hura! Zdrowo grają!!!

ŻONA.

(*krzyczy w rozpacz*) Na razie!!! (*chwyta walizkę i biegnie do drzwi*)

MAŻ. (*dogania ją, cały czas oglądając się na ekran telewizora*)

Poczekaj! Omówimy to! Zaraz mecz się skończy i wszystko omówimy.

Zaraz będzie przerwa! Nie wariuj mi tu tylko! Zajmij się czymś!

ŻONA.

Mam skoczyć po piwo?

MAŻ.

Jeśli to nie kłopot. (*biegnie do telewizora*) O – o – o ! Atak!

ŻONA.

Skoczę.

MAŻ.

Zuch! (*zerka na nią*) Że co?

ŻONA.

Co?

MAŻ.

Gdzie ty znowu?

ŻONA.

Po piwo.

MAŻ.

Z walizką?

ŻONA.

Bo co?

MAŻ.

Z walizką – po piwo?

ŻONA.

I tak przecież nie mam zamiaru wracać: ani z piwem, ani bez piwa!

MAŻ.

Więc to tak?

ŻONA.

Tylko tak!

MAŻ.

Wbiłaś sobie w głowę, tak?

ŻONA.

Coś w ten deseń.

MAŻ.

Znaczy, jakiś powód musi jednak być.

ŻONA.

Musi.

MAŻ.

Wypiłem... ale do domu wróciłem na paluszkach. Bez awantur. Bez bicia.

ŻONA.

Po prostu przyszedłeś nad ranem, siadłeś na łóżku i zacząłeś zarzucać wędkę. A potem zawyłeś: „Co za bałwan ze mnie! Przecież w tym miejscu w czerwcu nigdy nie ma brania!”

MAŻ.

Chciałem cię rozśmieszyć.

ŻONA.

To ci się akurat udało. Tym bardziej, że nie jesteśmy jeszcze w czerwcu, tylko ciągle w maju.

MAŻ.

I dlatego odchodzisz? Nigdy w to nie uwierzę!

ŻONA.

Nie całkiem dlatego.

MAŻ.

To dlaczego?

ŻONA milczy i przygląda mu się.

MAŻ.

Dawaj – dawaj, zaraz koniec przerwy!

ŻONA milczy.

MAŻ.

Był na mnie telefon, czy co?

ŻONA.

Przypuśćmy.

MAŻ.

Ktoś ci na mnie nagadał?

ŻONA.

Niewykluczone.

MAŻ.

A ty od razu uwierzyłaś? Tak?!

ŻONA.

Bo co?

MAŻ.

Przyłożyłaś ucho do słuchawki i wszystko gładko łyknęłaś?

ŻONA.

Możliwe.

MAŻ.

Mogłaś mnie przynajmniej zapytać: co prawda, a co kłamstwo. Chyba ja lepiej wiem! Jeśli już tak nade wszystko przedkładasz prawdę. Chcesz prawdy?

ŻONA.

Nie.

MAŻ.

Mimo to ci powiem. Chociaż dla mnie to obrzydliwe.

ŻONA.

Wszystko mi już jedno.

MAŻ.

No to masz prawdę. Do niczego nie doszło.

ŻONA.

Gratuluję!

MAŻ.

A dlaczego nie doszło? Nie zadajesz sobie takiego pytania?

ŻONA.

Ja? Nie zadaję.

MAŻ.

Niesłusznie. Najpierw dowiedz się wszystkiego od a do zet, a potem dopiero wpadaj w rozpacz. A nie odwrotnie. Oto normalny tok postępowania normalnej kobiety.

ŻONA.

Żegnaj!

MAŻ.

Uparła się. Żegnaj i żegnaj! I to w trakcie rozgrywek finałowych. Tak, piłem wczoraj. W Butowie, w mieszkaniu prywatnym, które remontujemy. Sasza ma jubileusz! Trudno nie wypić! Co? Miałem go zostawić w takiej chwili? I biec do ciebie – trzeźwy jak świnia? Prowadzisz mnie na kresy absurdu! Tym bardziej, że wszyscy byli zaproszeni! Sami mężczyźni. Przysięgam na co chcesz. Nie wierzysz?

ŻONA.

Jest mi to teraz obojętne.

MAŻ.

Samy mężczyźni. I Ludka. To się rozumie samo przez się, bo Ludka jest członkiem brygady. I dobrze kładzie kafelki, tak na marginesie. As, tak na marginesie. Więc siedzimy... Tamci zaczynają mnie dla żartów podpuszczać. Że niby jako jedyny Ludki nie przeleciałem. Zaczęli dokuczać, robić poniżające propozycje. Dla ciebie to też nieprzyjemne – żeby o twoim MĘŻu ktoś takie coś, prawda? Więc jak się nie zdenerwuję, jak nie złapię Ludki, jak nie zaciągnę do kąta. Tak z marszu, nie na poważnie, pięciominutowa sprawa. Krótko mówiąc, nic z tego i tak nie wyszło! Słowo honoru – nie wyszło. Gdyby coś wyszło, to bym ci przecież nie opowiadał, prawda?

ŻONA.

To dla mnie pocieszające, to cię usprawiedliwia.

MAŻ.

Normalna rzecz! Jestem w końcu żonatym człowiekiem. I takie coś w ogóle nie ma u mnie racji bytu. Po pijaku różnie bywa. Śmichy – chichy! A tobie jakaś papla nagadała? Puściłaś wodze fantazji! Nic nie było! Nie było! Wierzysz?

ŻONA.

Wierzę. Nie przerywaj sobie, bo przegapisz mecz. Żegnaj!

MAŻ.

Co, mam ci tu Ludkę przyprowadzić, żeby wszystko osobiście potwierdziła? Do niczego nie doszło! Nawet nie miałem siły, żeby zacząć! Intencje były. Tak. Ale sam proces nie został wdrożony. Ale mało to rzeczy chodzi MĘŻczyźnie po głowie? Jeśli trzeba by było karać za myśli, wszyscy mężczyźni w Rosji gniliby w kiciu! Co masz taki wyraz twarzy? Myśleć sobie mogę – nie marzyłaś chyba nigdy, żeby mnie wymienić?!

ŻONA.

Marzyłam.

MAŻ.

O czym?

ŻONA.

O tym.

MAŻ.

Ile razy?

ŻONA.

Nie liczyłam. Wiele.

MAŻ.

To tak?

ŻONA.

A jak.

MAŻ.

Rozumiem.

ŻONA.

Co ty tam rozumiesz?

MAŻ.

(drepcze nerwowo po kuchni, zapomniał o telewizji) A to wiedźma!

Wymieniłaby mnie!

ŻONA.

W myślach!

MAŻ.

To jeszcze gorzej!

ŻONA.

Mecz ci się skończy!

MAŻ.

Znęczasz się? Zostało nam jakieś piwo?!

ŻONA.

Ja piwa nie piję.

MAŻ.

Tak, ty nie pijesz! Ty coś gorszego! Koniak...Gdzieś tu był... Tej drugiej żeśmy wtedy z Saszka nie dokończyli... Zgadza się! Drugą – ty nam zabrałaś! (znajduje butelkę, nalewa sobie, stuka w ekran) Trzy gole były! Tak właśnie mija życie! Tak właśnie najlepsze rzeczy przechodzą nam koło nosa! (pije) Ja tam nie się nie zastanawiałem, wierzyłem ci. A ty mnie wymieniałaś na innych!

ŻONA.

Marzyłam, a nie wymieniałam!

MAŻ.

Ona marzyła! Takich marzycieli trzeba by przed pluton egzekucyjny! Za takie myśli powinni dawać czapę! Ty nie masz w życiu lepszych marzeń? ZAMEŻna kobieta! Matka! Już czas pomarzyć o wnukach! A tobie MEŻczyźni w głowie! Mając przy boku normalnego, porządnego MEŻA! Głupi byłem! Dwadzieścia lat z tobą przeżyłem i ani razu cię nie wymieniałem! Ktoś by się dowiedział – padłby ze śmiechu!

ŻONA.

Nie denerwuj się. Teraz sobie odbijesz!

MAŻ.

Odbijesz! Przecież ja przez te dwadzieścia lat wyszedłem z wprawy!

ŻONA.

Zaraz zapłacę za swoje współczucie.

MAŻ.

Przeoczyłem. Nie zauważyłem. Ufałem. I o kim to tak marzyłaś?

ŻONA.

O różnych.

MAŻ.

A konkretnie?

ŻONA.

Konkretnie o różnych.

MAŻ.

I to tak... ze szczegółami?

ŻONA.

Czasem. O tym, o tamtym.

MAŻ.

I tak sobie marzyłaś – od a do zet?

ŻONA.

Dokładnie.

MAŻ.

I nie wstyd ci rzucać mi to wszystko prosto w twarz?! Jako żonie, kobiecie i matce – nie wstyd ci? **ŻONA.**

Nie.

MAŻ.

Sam sobie jestem winien! (*pije wprost z butelki*) Baran! (*patrzy w telewizor*) Finowie nas wykończyli! Mecz przepadł! Zdarzało się: widzę jakąś babkę. Ma wszystko na miejscu, nogi, cycki – wszystko! Patrzę na nią, uważnie się przyglądam, wchodzę w szczegóły, a w głowie taka myśl – nie wolno! Do tych celów mam żonę! I nigdy! Ani razu, nawet w myślach. Sumienie kryształowo czyste. Zawsze byłaś dla mnie jedyna. Główna. Najgłówniejsza. Pierwsza. Chcesz, to wierz. Nie chcesz, nie wierz. Ale to szczerą prawdą.

ŻONA.

Dziękuję. Już późno. Czas na mnie.

MAŻ.

Nie wierzysz? Komuś tam wierzysz, a mnie – nie?

ŻONA.

Wierzę – nie wierzę? Co za różnica? Żegnaj!

MAŻ.

Ktoś ci na mnie nagadał i teraz ponizasza moją godność osobistą.

ŻONA.

Wszystko przebaczyłam. Odchodzę, zachowując dla ciebie szacunek i przyjaźń. Przepelniona tymi dobrymi, wspaniałymi uczuciami - rzucam cię.

MAŻ.

Wiem, o co ci chodzi! Wiem! To było z mojej strony niepoważne! Ale to już tyle lat! Gdybym sobie uświadomił, że znasz sprawę, sam bym się

przed tobą otworzył! Ale ty milczałaś. A skoro ty trzymasz wszystko w sobie, to i ja trzymam w sobie, nie wywnętrzam się. Od dawna wiesz?

ŻONA.

Co takiego?

MAŻ.

Doskonale wiesz – co.

ŻONA.

Nie mam pojęcia. I nie chcę mieć. O nic nie pytam.

MAŻ.

Zapytaj!

ŻONA.

Po co? Za późno. Trzeba było wcześniej.

MAŻ.

Odpowiem szczerze. Jak na sądzie ostatecznym. Do niczego nie doszło!

To wszystko kłamstwo! Nic się nie wydarzyło!

ŻONA.

Gdzie się nie wydarzyło?

MAŻ.

Na tamtej delegacji.

ŻONA.

Ach, na tamtej?

MAŻ.

Kojarzysz przynajmniej – co? Gdzie? Kiedy?

ŻONA.

Za to ty świetnie pamiętasz!

MAŻ.

Chodzi o Saratowo?

ŻONA.

Przypuśćmy.

MAŻ.

Ale to było jeszcze w zamierzchłych czasach socjalizmu!

ŻONA.

Więc co tam było w tym Saradowie w zamierzchłych czasach socjalizmu?

MAŻ.

(pociąga łyk z butelki) W tym miejscu możesz zacząć się znęcać. Masz prawo. Znęcaj się. Wytrzymam. To był ten jedyny raz.

ŻONA.

Po co mam się teraz nad tobą znęcać, kiedy rozstajemy się na zawsze?

(obejmuje go szybkim ruchem i całuje w policzek) Za późno na znęcanie się. Żegnaj! *(zbiera się do odejścia)*

MAŻ.

(chwyta za walizkę) Nie wierzę, że dziecko jest moje!

ŻONA.

(zszokowana) Co? Nie wierzysz, że dziecko... *(stawia z rozmachem walizkę i wali go w pysk)*

MAŻ.

Ani mi się waż! Nie waż się wierzyć, że to moje dziecko! Zabraniam!

ŻONA.

Przecież ty sam. Dobrowolnie.

MAŻ.

Dlaczego mam w to wierzyć? Przydzielili mi ją z fabryki. Zresztą, nie mnie jednemu. Wieczorem odprowadziła mnie do hotelu. No, zasiedziała się w pokoju. Bała się wracać sama po nocy. No, została. No, wypiliśmy. Coś musieliśmy robić, jakoś trzeba było spędzić czas! Co miałem robić? Na głos jej książkę czytać? Tak dokładnie to nie pamiętam, co tam się wtedy działo. Rano była wesolutka! Ciu ciu ciu. A mnie łeb pękał – oto i

całe wspomnienie. Potem dzwoni do mnie, już tutaj. Dzień dobry, dzień dobry, jestem w ciąży. A mało to ciężarnych kobiet w Saratowie?! I co teraz? Wszystkie będą do mnie wydzwaniać? Czy ja jestem jedynym MĘŻczyzną w historii miasta Saratów? Po roku dzwoni znowu: przyjeźdź, zobaczysz, kogo to ja urodziłam w rezultacie twojego pobytu u nas na delegacji. A kogóż to ona mogła urodzić? Słonia, czy co? I co ja teraz mam zrobić? Objeżdżać wszystkie miasta, w których kiedyś byłem na delegacji?! Patrzeć mam – kto się gdzie urodził? To nie moje dziecko! Jeśli w ogóle jakieś dziecko miało miejsce! Znaczy, ta suka do ciebie zadzwoniła?

ŻONA.

Nie dzwoniła do mnie.

MAŻ.

To skąd wiesz?

ŻONA.

Od ciebie. Właśnie mi powiedziałaś.

MAŻ.

To trzeba opić. (*pociąga łyk*) A w pysk za co oberwałem?

ŻONA.

Myślałam, że ty tak o naszym dziecku.

MAŻ.

A co z naszym? Nasze dziecko – to moje dziecko?

ŻONA.

Masz wątpliwości?

MAŻ.

Po tym, co tu dziś usłyszałem... Zaczynam wątpić we wszystko.

ŻONA.

Nie miałam w życiu żadnego mężczyzny, nie licząc ciebie.

MAŻ.

Nie wierzę.

ŻONA.

W co nie wierzysz?

MAŻ.

Że oprócz mnie nie miałaś i nie będziesz miała nikogo.

ŻONA.

Powiedziałam: „nie miałam”. To prawda. Ale nie mówię: „nie będę miała”.

Będę. Mam nadzieję.

MAŻ.

Jeszcze za mego życia?! (*ze łzą w oku*) Za co? Co ja ci takiego zrobiłem? Złego słowa nie powiedziałem ...

ŻONA.

Powiedziałeś.

MAŻ.

Kiedy?

PAUZA

MAŻ.

Nie przypominam sobie.

ŻONA

Mogłabym ci odświeżyć pamięć. Ale po co?

MAŻ.

Powiedzieć, oczywiście, mogłem. Jestem w końcu tylko człowiekiem! Ale musiałaś mi dać jakiś powód!

ŻONA.

Bez powodu.

MAŻ.

Nastrój, znaczy, miałem. Tak czy siak, nie pamiętam.

ŻONA.

Mam przypomnieć?

MAŻ.

Po co wspominać stare dzieje... Każdemu się zdarzy. W życiu rodzinnym kobieta powinna wykazywać się przede wszystkim cierpliwością. Łatwo się wzbudzam, ale też i złość u mnie nie trwa długo. Nawrzucam komuś i zaraz zapominam. Ze mną jak z dzieckiem. Nigdy przecież na ciebie ręki nie podniosłem!

ŻONA.

To też się zdarzyło.

MAŻ.

Zamachnąłem się! Tak! Przyznaję! Ale ani razu cię nie uderzyłem.

ŻONA.

I to było.

MAŻ.

Kłamstwo!

ŻONA.

Mam przypomnieć?

MAŻ.

Co ty ciągle – przypomnieć, przypomnieć?! Nic nie było!

ŻONA.

Nieprawda!

MAŻ.

Wyolbrzymiasz!

ŻONA.

(doprowadzona do łez) Nie masz sumienia!

MAŻ.

Dalej! Dalej! Wal! Przypominaj! Posłuchajmy! Mecz już się skończy! Nie wiadomo zresztą, z jakim wynikiem! Dzięki tobie – dziękuję! Koniak też się kończy, a drugiego brak! Dalej, dował mi, depcz, poniżaj! O jedno ci tylko chodzi!

ŻONA.

To było wtedy, kiedy Lonia skończył rok.

MAŻ.

Syna do tego nie mieszaj. On nie ma z tym nic wspólnego!

ŻONA.

Tak! Chciałeś uderzyć mnie, a on oberwał.

MAŻ.

Kłamstwo! Nigdy nie uderzyłem dziecka!

ŻONA.

Pozwól mi powiedzieć! Ja ci nie przerywałam!

MAŻ.

Trzeba było!

ŻONA.

Lonia skończył roczek ...

MAŻ.

Osiemnaście lat temu?!

ŻONA.

I co? Osiemnaście lat temu to już nas nie dotyczy? Dzisiaj się urodziliśmy, czy co?

MAŻ.

Dalej – dalej, depcz mnie, uwielbiasz to.

ŻONA.

Lonia miał urodziny. Zaprosiłeś gości!

MAŻ.

Bo co?! Mój jedyny syn kończył roczek! Dla ciebie, to był dzień powszedni, dla mnie – wielka uroczystość. Syn, to dla mnie świętość. Kobieta nigdy nie zrozumie, co łączy MEŻczyznę z jego synem!

ŻONA.

Wypiłeś sobie. Zachęcałeś do picia innych!

MAŻ.

Ależ potrafisz wypomnieć! Że napiłem się osiemnaście lat temu!

ŻONA.

Byłam głupia, sama kupiłam dwie butelki. Ty dokupiłeś trzy. Jeszcze goście przynieśli! Dwie na trzy osoby miały prezent dla dziecka, ale każdy zaproszony naniósł wódki jak dla stu biesiadników!

MAŻ.

Nieładnie tak ludzi obgadywać.

ŻONA.

Pili, pili i ciągle było mało! Noc nadchodzi! Dziecko zasnąć nie może! Noszę go na rękach jedną godzinę, drugą...Czekam, kiedy sobie pójdą! Ledwie się zaczęli zbierać do odejścia, a ty do mnie:

„Idź, weź od sąsiadki!” I żeby skoczyć na dworzec po więcej. Dobra, siedzimy. Machasz rękami: „Niech jakiś goniec skoczy, niech goniec skoczy do dworcowej restauracji!” Lonia ledwie usnął, ledwie go ukołysałam. Nawet nie mam gdzie położyć, bo po pijaku nawrzucałeś butelek do dziecinnego łóżeczka. Żeby były na rano, gotowe do odniesienia do sklepu. Ja z Lonią na rękach mówię ci do ucha, żeby twoi kretyni – koledzy zabierali się w cholerę i ty razem z nimi. A ty jak się nie odwrócisz! Jak nie trzepiesz – śpiącego Lonię... (ze łzami w głosie) Jeszcze w dwa lata po całym wydarzeniu był załękniiony taki!

MAŻ.

No, z tego, co mi tu mówisz, to sama byłaś winna... Sprowokowałaś mnie! Przecież widzisz – człowiek wypity, cieszy się, a ty do niego z awanturą! Nie, naprawdę – nic z tego nie pamiętam.

ŻONA.

Nie pamiętasz? Ty naprawdę nie pamiętasz! I to jest najgorsze – że nie pamiętasz. Poczekaj, opowiem ci coś. Miałam osiem lat. Pewien generał potrzebował korepetycji z angielskiego, więc moją mamę zawieźli do niego na daczę. Latem. Pozwolili jej zabrać mnie ze sobą. Na dacy przebywała wnuczka tego generała, moja rówieśnica. Cała w ozdóbkach, lokach i kokardach. Miała pieska. Też kudłatego i też w kokardach. Przyjechałam wprost ze wsi, od babci, ostrzyżona niemal na łyso. Złapałam od kogoś wszy i mama nie miała czasu, żeby mnie porządnie wyiskać, więc mnie ostrzygli. Generalska wnuczka w kokardach, a ja – w wypłowiałej chusteczce w groszki. Skóra schodzi mi z twarzy, bo spaliłam się u babci na słońcu. Generalska wnuczka idzie do mnie i bawimy się. Ja się przyglądam, a ona się bawi – we fryzjera. I ostrzygła swojego pieska. Przy obiedzie krzyk – kto oszpecił pieska?! A ta trusia siedzi, potrząsa lokami i strzela oczętami na prawo i lewo. Wszyscy się nad nią litują. I huzia na mnie. Matka wykręciła sobie rękę, tak mnie za ucho wytargała. Wszyscy doskonale wiedzieli, że to nie ja obsmyczyłam tego pieska! Wiedzieli też, że ja wszystko rozumiem! Że widzę ich zachowanie i wiem, dlaczego moja matka się przy nich tak zachowuje. A przecież nie umierałyśmy wtedy z głodu. Po co był ten cały cyrki przed generałem?! Kiedy się to wszystko skończyło, poszłam sama do sadu.

Ależ się głupio czułam! A ten piesek biegnie do mnie i macha ogonkiem. Więc jak nie kopnę go z całej siły! Nigdy tego nie zapomnę! Nigdy!
(rozpacza)

MAŻ.

Zostaw! (*obejmuje ją*) Ten pies już dawno zdechł! A ty płaczesz!

ŻONA.

Zdechł! I nigdy już nie będę go mogła poprosić o wybaczenie! Zapomnieć nie mogę! A ty syna rodzzonego uderzyłeś i nie pamiętasz! Jak po czymś takim żyć z tobą?

MAŻ.

Uderzyłem osiemnaście lat temu! I dopiero teraz zdecydowałaś, że z tego powodu mnie rzucasz?!

ŻONA.

A gdzie bym wtedy poszła z dzieckiem? Do mamy? Mieszkać na kupie w komunałce? I czy to tylko dlatego? Mało to rzeczy się nazbierało przez te wszystkie lata?!

MAŻ.

Więc dlaczego właśnie dziś zdecydowałaś, że odchodzisz?

ŻONA.

Ilość przeszła w jakość.

MAŻ.

Bzdury! O, u Saszki to jest dopiero ilość: tyle bab mu rośnie pod jednym dachem, a z jakością coraz gorzej. Ja nie rozumiałem, co mówiłem. Świnia taka! Czego to i z kim w życiu nie bywa! Wierzę ci. Przyznałem się. Wybacz. Chodź, będziemy się godzić.

ŻONA.

Za późno. Za dużo się nazbierało. Już dłużej nie mam siły.

MAŻ.

A czegoż to się jeszcze nazbierało?

ŻONA.

Gdybyś sam raczył sobie przypomnieć, miałabym przynajmniej nadzieję!

MAŻ.

Czy to ja jestem jakiś komputer, żeby wszystko pamiętać?! Mów! Będę słuchał.

ŻONA.

Kto mnie pozbawił mojej ulubionej pracy?

MAŻ.

Kto?!

ŻONA.

Ty.

MAŻ.

Jakiej pracy?

ŻONA.

Ulubionej. Zgodnej z wykształceniem.

MAŻ.

Ty o bibliotece? Powinnaś być szczęśliwa, że cię stamtąd zabrałem! Od tych starych panien, od nudnych emerytów i przystawiających się do ciebie uczniów!

ŻONA.

A ja nie jestem szczęśliwa! I mam do tego prawo! Skończyłam bibliotekarstwo, w instytucie kultury. Dyplom z wyróżnieniem.

MAŻ.

To – to ja wiem, że ty jesteś moja mądrała i wszystkim się tobą chwale.

ŻONA.

A dlaczego studiowałam w instytucie?

MAŻ.

Bo to było w sam raz dla mądrej, skromnej panienki.

ŻONA.

Bo całe życie marzyłam o tym, żeby zostać bibliotekarką!

MAŻ.

Znalazła sobie marzenie! Ja marzyłem, że zostanę lotnikiem.

ŻONA.

I zostałeś robotnikiem! A ja chciałam zostać bibliotekarką i zostałam! Kocham książki! Dobrze się czuję w towarzystwie starych panien, przystawiających się uczniów i nudnych emerytów. Uwielbiałam wszystko, czego mnie tak bezmyślnie pozbawiłeś. Nasz syn wychował się w bibliotece. Szedł tam zawsze tuż po szkole, żeby napić się herbaty ze starymi pannami. Nudni emeryci pomagali mu odrabiać lekcje. Pierwsza miłość zdarzyła mu się w bibliotece. Zakochał się tam w jakiejś przystawiającej się uczennicy. Stamtąd właśnie mi kazałeś odejść. Dokąd? Nie będę nazywała rzeczy po imieniu! Nie mam o czym rozmawiać z twoimi nowymi Rosjanami.

MAŻ.

Ale nauczyłaś się przynajmniej obsługiwać komputer!

ŻONA.

I to w jakim celu? Żeby wypełniać listy płac? Żeby wypisywać faktury – na cement do Norylska? Na cement do Czeczenii?! Im bliżej piątku, tym bardziej się robię otępiała. W dni wolne chcę sobie coś poczytać – nie potrafię. Rozumiem słowa, ale nie rozumiem sensu.

MAŻ.

Po prostu w tej swojej bibliotece odzwyczaiłaś się od prawdziwej pracy.

ŻONA.

Więc prawdziwa praca to ta, której nienawidzisz? Ta, która cię otępia?
Która sprawia, że zaczynasz się wstydzić samego siebie?

MAŻ.

Czemu masz się wstydzić swojej pracy?

ŻONA.

Nawet nie umiem tego jeszcze nazwać „pracą”! Póki co, wstydzę się, że biorę w tym udział. Państwowa fabryka produkuje cement. A nasza kapitalistyczna firma pasożytuje na niej, skupując ten sam, tak potrzebny wszystkim cement za bezcen i sprzedając go o wiele drożej. Dzieje się tak, ponieważ dyrektorem fabryki jest pewien wujaszek, a prezesem naszej firmy – jego siostrzeniec. I tak wujaszek i siostrzeniec dorabiają się milionów, a robotnicy z fabryki nie dostają pensji nieraz i przez pół roku!

MAŻ.

Nie zapominaj, że firma płaci ci niezłe pieniądze.

ŻONA.

Nie na tyle duże, żebym mogła oszukać nimi sumienie. Przecież nie biedowaliśmy kiedyś, ja i ty! W imię czego zniszczyłeś moje marzenia, mój szacunek dla samej siebie, mój spokój?

MAŻ.

Zaczęliśmy budować daczę! No to skalkulowałem rzecz normalnie: im więcej pieniędzy, tym lepiej. Skąd mam znać twoje myśli? Nie jestem jasnowidzem. Czemu nic nie powiedziałaś? I przede wszystkim – przecież dla ciebie ją buduję! Żebyś miała gdzie posiedzieć z wnukami. Żebyś odpoczęła. Żebyś im mogła różne książki poczytać! Czy mnie samemu potrzebna jest dacza? Na jaką cholerę?

ŻONA.

A zapytałeś chociaż, czy ja chcę na tej daczce siedzieć? Raz w życiu mnie zapytałeś – czego ja tak naprawdę chcę?!

MAŻ.

Czego chcesz? Pytam!

ŻONA.

Chcę podróżować!

MAŻ.

Skromne pragnienia, nie ma co!

ŻONA.

Pojechać śladami Puszkina, Lermontowa...

MAŻ.

Zdaje się, że nie wypuszczano ich za granicę... Było powiedzieć! Kopnęlibyśmy się śladami! Żaden wydatek! Nie podoba się w firmie – wynocha! Chcesz do biblioteki – nie ma problemu!

ŻONA.

A jakie są moje ulubione cukierki?

MAŻ.

O czym ty znowu?

ŻONA.

Moje ulubione cukierki?

MAŻ.

Do czego ty pijesz? Skąd mam to wiedzieć? Przecież ja w ogóle nie jem cukierków!

ŻONA.

A jakie perfumy lubię najbardziej?

MAŻ.

Przecież ja za tym nie nadążam!

ŻONA.

W jakim kolorze mi do twarzy?

MAŻ.

Tobie – w każdym! Tylko nie w mini! Słuchaj, przecież ja ciebie nie pytam o swoją ulubioną wódkę. Kupuję sobie taką jaką lubię! I nie dąsam się na ciebie!

ŻONA.

A jak się poznaliśmy? Gdzie? Kiedy? Co ty mi wtedy powiedziałeś? Co ja ci powiedziałam?

MAŻ.

Takie rzeczy nigdy się mnie nie trzymają. Jak się poznawaliśmy, nie zdawałem sobie sprawy, że się pobierzemy. Dlatego nie zapamiętywałem niczego.

ŻONA.

A ślub kiedy był? Data? Rok?

MAŻ.

Przecież jest gdzieś ten papier... Dobrze, odpowiem. Lonia ma lat dziewiętnaście. Czy osiemnaście? Jak za mnie szłaś, już byłaś w sporej ciąży. Czy nie za bardzo? No, przypuśćmy, odejmijmy dziewiętnaście... Czekać, a może dwadzieścia? Byłaś na białe... więc chyba latem...

ŻONA.

To było babie lato. Październik.

MAŻ.

Przecież pamiętam – było ciepło. Coś ci wtedy wyskoczyło na twarzy. Milutka taka byłaś na tym ślubie. Tylko cały czas płakałaś... Mężczyźni...

ŻONA.

Pewnie ze szczęścia.

MAŻ.

Rozumiesz, kobiety przykładają do tych rzeczy wagę, a my, mężczyźni...

ŻONA.

Jak ktoś kocha, to przykładają. I wypada pamiętać. Z przyzwoitości.

MAŻ.

Dobrze. Będę pamiętał.

ŻONA.

Nie pamiętać, a wspominać. Teraz to już nasza przeszłość. Przecież odchodzę od ciebie!

MAŻ.

Głupstwa! Gdzie pójdziesz? Sama rozumiesz, że nie masz gdzie! Porozmawialiśmy – dotarło do mnie to i owo, wziąłem pod uwagę. Zaczniemy od początku.

ŻONA.

A gdzie ten początek? Ty wiesz? Bo ja nie. Nowe życie mogę zacząć tylko bez ciebie.

MAŻ.

A co ja mam robić? Zżyłem się z tym starym życiem. Już się w nie wciągnąłem. Mnie się moje życie podoba.

ŻONA.

A mnie się niedobrze robi na myśl o moim życiu!

MAŻ.

Wszystko przedstawiasz w czarnych barwach! Bywały złe chwile. Nawet – nieszczęśliwe. Dopiero teraz sobie zdałem sprawę. Ale przecież o wiele więcej było jasnych dni!

ŻONA.

Wyobraź sobie, że zaproszono cię, przypuśćmy, na obiad. Wspaniała obsługa, wykwintne nakrycie. Muzyka, wszyscy uśmiechnięci. I nagle –

ni z tego, ni z owego – stawiają przed tobą jakąś ohydną breję. Wypada spróbować. Albo wyjść. Tak w ogóle, na stole pyszności. I nie musisz zjadać całej tej niesmacznej ohydy, którą ci właśnie podali, wystarczy, że skosztujesz, że od czasu do czasu dziobniesz widelcem. Co radzisz? Kontynuować biesiadę, czy wyjść? Kontynuować, czy wyjść?

MAŻ.

Zrozumiałem przytyk.

ŻONA.

I to by było na tyle. Zakończmy tym optymistycznym akcentem.

MAŻ.

Gdzie my trzymamy spirytus?

ŻONA.

A na co ci?

MAŻ.

Będę się nacierał! (*znajduje spirytus i nalewa sobie*)

ŻONA.

Rozcieńcz.

MAŻ.

Jeszcze mnie pić będzie uczyła! (*pije i otrząsa się*)

ŻONA.

Zjedz! (*podsuwa mu ogórek*)

MAŻ.

Powiedziałem, nie pouczaj mnie.

ŻONA.

Musisz zakąsić!

MAŻ.

(odtrąca) Nie zbliżaj się! Obłudna! Dwadzieścia lat ze mną spała! Gotowała mi, ubierała, prała, a w głowie miała tylko jedno – jakby mnie tu wymienić! I wszystko z taką perspektywą – żeby mnie w końcu rzucić! Po co żyłaś ze mną?! Skoro nie kochasz? Nie cenisz mnie? Nie szanujesz?

ŻONA.

Za co mam cię szanować? Za to, że upijasz się półtora raza w tygodniu?

MAŻ.

To nie jest moja główna cecha!

ŻONA.

Za co mam cię cenić?! Takie masz o sobie dobre mniemanie? Może jesteś szlachetnie urodzony? Masz może nieskazitelne maniery?

MAŻ.

Zwyczajny jestem! Ja jestem większość! Normalny!

ŻONA.

Więc moje normy są nieco inne.

MAŻ.

I moje są inne! Ja, na przykład, nie marzę o tym, żeby ciebie wymienić!

ŻONA.

Nie, ty po prostu idziesz – i wymieniasz!

MAŻ.

Ani razu! Jeśli mówimy na poważnie! A tak – to głupstwo się czasem trafi, drobiazg jakiś.

ŻONA.

Więc jak ty rozumiesz zmianę?

MAŻ.

W uczuciach. A ja kocham tylko ciebie.

ŻONA.

Ty masz taką kontrolę nad swoimi uczuciami? Postanowiłeś, że będziesz kochał i kochasz? A jak się rozmyślisz, to – przestaniesz?

MAŻ.

Co za idiotka! Tak się przecież nie zdarza! Od tego są uczucia, że po prostu są i nie podlegają naszym kaprysom.

ŻONA.

Jaka w tym twoja zasługa? Z czego jesteś dumny? Gdzie tu leży moja wina? Ty kochasz mnie i tylko mnie nie dlatego, że jesteś taki porządny. Tak się po prostu złożyło. Ty tak masz.

MAŻ.

Nie zrozumiałem. Do czego pijesz?

ŻONA.

A do tego, że miłość otrzymujemy jako dar. Nasze jedyne zadanie, to chronić ją i być jej strażnikiem. A ty nawet w tych swoich wygłupach nie potrafisz opędzić się od cudzej miłości.

MAŻ.

Bez żadnego problemu! Już wiele razy się opędzałem. Przychodzi mi to bez walki.

ŻONA.

Bez walki. To zdarzyłam zauważyć i na swoim przykładzie. Do firmy, do której mnie łaskawie wpakowałeś zaproszono psychoterapeutę. Zaczął mi zadawać różne tam pytania, a między innymi i takie – czy mam stałego seksualnego partnera? A ja na to – nie mam. O tobie nawet nie wspomniałam, zdajesz sobie sprawę? Od razu na wstępie taka reakcja. Bo jaki tam z ciebie seksualny partner? Ty jesteś MĘŻEM.

MAŻ.

Od stu lat nie proponowałaś. Z twojej strony w ogóle nie widzę żadnej inicjatywy.

ŻONA.

A dlaczegoż to ja mam proponować? Mam się podniecić pomiędzy piwem a telewizorem, wyjazdem na ryby a pracą, i diabli wiedzą, czym jeszcze? Tobie seks zajmuje pięć minut. Tyle potrafisz dla mnie wykroić: dwa razy do roku po pięć minut, i to ledwie, ledwie !

MAŻ.

Miłość, to nie tylko seks.

ŻONA.

Za co mam cię kochać? Ile razy w ciągu całego naszego życia dałeś mi kwiaty? Jak mam urodziny, to schodzisz zawsze do sklepu na dole, żeby kupić prezent. Masz po drodze! Tuż obok. Wygodnie. Kiedyś mieliśmy tu spożywczy – dostawałam od ciebie cukierki. Spożywczy przerobili na sklep z zabawkami – i już po całym domu walają się zakurzone misie i lisy. Zamknęli zabawki, otworzyli galanterię – zaczęły się pończochy. Zupełnie nie w porę cię rzucam! Wkrótce na miejscu galanterii będzie sklep z częściami samochodowymi. Mam szansę dostać na urodziny kierownicę, albo koło. Za dwadzieścia lat będę sobie mogła złożyć samochód.

MAŻ.

To już wszystko?

ŻONA.

Wszystko?! Żarty sobie robisz!

MAŻ.

Przymknij się. Nie trzeba mi więcej twoich morałów! Już rozumiem, kto cię tak przeciwko mnie ustawił.

ŻONA.

Ktoż to taki?

MAŻ.

Sama dobrze wiesz!

ŻONA.

Nawet się nie domyślam!

MAŻ.

Ach – ach – ach!

ŻONA.

Nie waż się mówić takim tonem o mojej mamie! Zwłaszcza, że ona nic tu nie ma do rzeczy!

MAŻ.

Ależ mi się trafiła uparta teściowa! Próbowала przez dwadzieścia lat i w końcu się udało!

ŻONA.

Wstyd! A jak leżałeś na wrzody?! Kto cię odwiedził? Kto ci gotował rosół i żurawinowy kompocik? Kto w szachy z tobą grał, żebyś zapomniał o bólu?

MAŻ.

Specjalnie jeździła oglądać jak gasnę. Nie mogła się doczekać, kiedy to jej córeczka zacznie nowe życie – jako wdowa, we własnym mieszkanku!

ŻONA.

Podłość!

MAŻ.

Nie wierzę już w twoją demagogię! Przejrzałem na oczy! Jeszcze się, głupi, przed tobą kajałem! Nie masz mnie za co kochać? Pełno chętnych, wystarczy, że gwizdnę! A ciebie za co można kochać? Popatrz do lustra! Co masz na głowie?! Nigdy się nie podmalujesz! Ciągłe w tych głupich

okularach! I ciągle się czepiasz, obrażasz się, nudzisz. Płaczliwy głos taki! Cierpiętница! W ogóle nie pamiętam, kiedy ty się ostatni raz śmiałaś!

ŻONA.

Jakoś nie mam powodu.

MAŻ.

Z powodem każdy głupi potrafi. Spróbuj się pośmiać bez powodu! Jak to nieraz bywa – śmiejesz się, śmiejesz, patrzysz – już się znalazł powód.

Żona zaczyna nieznacznie chichotać.

MAŻ.

Co ci się stało?

Żona chichocze.

MAŻ.

Czego? Odbija ci? Przestań! (potrząsa nią) W tej chwili przestań!

Ta śmieje się jeszcze głośniej.

MAŻ.

Co z tobą? Możesz mówić? Kiwnij głową! Dzwonić po karetkę?! To z nerwów ci się tak robi! Wody? Kiwnij!

Ona wciąż się śmieje i trzęsie głową. Wygląda to na histerię. MAŻ nalewa do szklanki i podaje jej. Ona pije i zatyka ją. Wytrzeszcza oczy i macha rękami.

MAŻ.

Co ci się stało? Dość! Dzwonię po karetkę!

ŻONA. (*słabo*)

Czegoś ty mi nalał?

MAŻ. (*wącha szklankę i zaczyna chichotać*)

Spirytus! Zakąszaj! (*podsuwa jej ogórek*) Dalej - dalej!

Żona chlusta resztkami ze szklanki mężowi na twarz.

ŻONA.

Masz rację. Jak się długo śmiejesz, to i powód się znajdzie. Mój Boże!
Mój Boże! Jakie to szczęście, że odchodzę od tego kretyna!

MAŻ.

Do teściowej?

ŻONA.

Do mamy.

MAŻ.

A potem - na wywczasy?

ŻONA.

Mam w planach.

MAŻ.

Poszukać sobie pilnie narzeczonego?

ŻONA.

Dokładnie tak.

MAŻ.

Radzę nie przebierać. Bierz, kto się trafi.

ŻONA.

Aż tak?

MAŻ.

A komu ty jesteś potrzebna?

ŻONA.

Dopiero co rozmawialiśmy, że tobie.

MAŻ.

Bo ja mam dobre serce! Wciągnąłem się, przyzwyczailem do ciebie.
Wiesz – stare kapcie. Same w sobie nie przedstawiają żadnej wartości.

Wstyd włożyć przy ludziach. Ale noszę! Bo się przyzwyczałem. Żal wyrzucać!

ŻONA.

Stare kapcie – to ja?

MAŻ.

Mówiąc obrazowo.

ŻONA.

Tylu samotnych MĘŻczyzn na naszej planecie. Czyż nie mam szans, żeby zainteresować sobą choć jednego z nich?

MAŻ.

No a czym ty możesz zainteresować mężczyznę?

ŻONA.

Jestem efektowna, z iskrą, wesoła, życzliwa.... Intelktualistka, wykształcona, elegancka, wysportowana... mam kupę czaru osobistego!

MAŻ.

Nie wystarczy odbyć jedno posiedzenie z psychiatrą.

ŻONA.

Wszystko to mam w sobie potencjalnie. Żeby się ujawniło – potrzebny jest MĘŻczyzna, który by mnie wielbił! Zachwycił się mną! Byłby dobrze wychowany i przyjacielski. Oraz słuchał uważnie, był delikatny i szczodry....

MAŻ.

I któryż to z postronnych mężczyzn zapragnie cię wielbić? Za co niby?

ŻONA.

Znajdę takiego.

MAŻ.

(popija nieco spirytusu) Wszystko już powiedziałaś?

ŻONA.

Jeszcze wiele zostało!

MAŻ.

Dla mnie dość. A teraz przymknij się! Zdejmij okulary i stań jakoś poręcznie, bo będę bił! Tak cię urządzę! Będziesz miała co wspominać! Ty szlajo! Już ja ten towar tak uklepię, że żaden na niego nie poleci

ŻONA.

Nie radzę! (*chwyta płaszcz i zakłada*)

MAŻ.

Twoje debilne rady nie są mi już potrzebne! Odchodzisz ode mnie? Płaszczyk założony?

ŻONA.

Odchodzę! Teraz już na dobre!

MAŻ.

Nie, moja droga! Teraz to ja cię wyrzucę! Jeszcze się przyczołgasz na kolanach jak ci rozum wróci! Będziesz sobie dziś mogła pogadać o mnie z mamusią! (*napiera na nią*) Kim ty w ogóle jesteś? Że tak mną rządzisz? (*bije ją lekko w twarz, nie boleśnie, ale tak, żeby upokorzyć*) No, proś o wybaczenie! Za wszystko, coś mi tu nagadała! Szybko! Do kogo mówię? (*wyrzuca rzeczy z walizki i rozkopuje nogami po całym mieszkaniu*) Zebrało jej się na odchodzenie! Już ja cię nauczę, jak trzeba ze mną rozmawiać!

ŻONA.

Co z ciebie za zero!

MAŻ.

Koniec!!! Udało ci się obudzić we mnie bydlę! Doigrałaś się! Masz!

Wykonuje silny zamach, lecz uderzenie jest nieproporcjonalnie słabsze, gdyż żona dobywa z kieszeni pojemnik z gazem i kieruje strumień prosto w twarz Męża.

MAŻ.

Diabeł... Co ty tu... zdurniałaś... *(ciężko osuwa się na podłogę, niczym trup.)*

ŻONA.

(bierze telefon, wybiera numer) Mamcia? Coś mnie zatrzymało. Nie, wszystko w porządku. Porozmawialiśmy. Reagował? Normalnie reagował. Nasze stosunki zostały zakończone. To jasne. On? Tutaj. Zdrzemnął się na chwilę. Jak to „natychmiast”? Tobie się zdaje, że on specjalnie się zdrzemnął?! On tak niechący. Jak się odnosił? Na złość, jak zwykle. Mamciu, muszę jeszcze zabrać parę rzeczy. Zdążę! Nie denerwuj się. Do zobaczenia! *(odkłada słuchawkę).*

Przechodzi do pokoju i przegląda się w lustrze.

ŻONA.

No, to się pożegnaliśmy! Z tą w lustrze też trzeba się pożegnać. Och, dajcie mi miłości, niech ktoś da mi miłości!

AKT DRUGI

Pokój.

Jasno oświetlone lustro.

Walizka na nowo spakowana.

MAŻ jak zwykle przebywa w kuchni. Leży. Pod głowę ma wsuniętą poduszkę, przykryty jest kołdrą. W ciszy słychać szum wody w łazience.

To Żona bierze prysznic.

MAŻ.

(porusza się, stękając) Żesz taka twoja mać... o, żesz twoja mać... diabeł....

Dzwoni telefon.

MAŻ.

(pełźnie do pokoju, aby odebrać) Taka twoja w mordę... (sięga na oślep po słuchawkę, robiąc przy tym rumor)

No? Ocipieliście tam, czy co, żeby po nocy wydzwaniać?! Czego? Mów normalnie! Rosjaninem jesteś, czy nie? No? Kogo? No, jest. Gdzie wyjechała? Czego się, ścierwo jedne, rzucasz?! Zaraz ci tak wlepię! Co? Co? Palant! *(rzuca słuchawkę)*

Wchodzi Żona, owinięta kąpielowym ręcznikiem. Siada przed lustrem. W trakcie poniższego układa sobie włosy suszarką i robi makijaż.

MAŻ.

Moje gratulacje! Właśnie dzwonił do ciebie jakiś Mongoł: pytał, czy już sobie pojechałaś w...

ŻONA.

(zrównoważonym tonem) Dokąd?

MAŻ.

W... tam właśnie! Gdzie nie wysyła się przyzwoitych kobiet! I jak ja mam to potraktować? Co radzisz?

ŻONA.

Radzę pić rzadziej i w mniejszych ilościach.

MAŻ.

Coś tu jest nie tak. Co się ze mną dzieło? Łeb pęka, Sahara w gębie. I dlaczego śpię w ubraniu na podłodze?

ŻONA.

Już ci wyjaśniam. Załatwiłam cię gazem. W celu samoobrony.

PAUZA.

MAŻ.

Wyrabiasz się! Za moment się dowiem, że uprawiasz narciarstwo wysokoalpejskie.

ŻONA.

Biłeś mnie, a ja się broniłam. Według mnie, to normalne. Spróbuj tylko jeszcze raz, a znowu oberwiesz.

MAŻ.

Skończ te żarty! Skąd ty w ogóle masz gaz?

ŻONA.

Prezent od firmy. Na ósmego marca. Wszystkie pracownice dostały. No i popatrz – przydał się. Jestem wdzięczna firmie. W bibliotece nigdy by im nie przyszło do głowy.

MAŻ.

Ale głupia. Teraz się zrobiłaś odważna. Dobra, wprowadzisz się do maminej komunałki. Długo wytrzymasz z nią w jednym pokoju? I z jej którymś tam z kolei mężem? Który jest od niej młodszy o dwadzieścia lat?! Którego odkurza codziennie jak najlepszą porcelanę? Zmieścisz się tam u nich, ze swoją wielgachną walizką?

ŻONA.

O mnie się nie martw! Nie mam zamiaru mieszkać u mamy. Wpadnę tylko do niej na jakieś dwie godzinki.

MAŻ.

O! Madam zrobiła się niezależna. Mieszkanie sobie wynajęłaś? Zaczęło się zarabiać w obrzydliwy sposób?

ŻONA.

Zwolniłam się wczoraj z firmy.

MAŻ.

Coraz lepiej! Znalazłaś posadę w bibliotece za te same pieniądze?

ŻONA.

Wyjeżdżam z Moskwy.

MAŻ.

Na długo?

ŻONA.

Możliwe, że na zawsze.

MAŻ.

Do...?

ŻONA.

Do Pizy.

MAŻ.

Fe. To do ciebie nie pasuje.

ŻONA.

Za cztery godziny mam samolot do Rzymu. A stamtąd samochodem – do Pizy.

MAŻ.

Gdzie? Gdzie?

ŻONA.

Do Rzymu.

MAŻ.

Rzym jest dla mnie jasny. A stamtąd – samochodem – gdzie?

ŻONA.

Ciemna z ciebie masa. Piza, to nie to, co ci przychodzi do łba przy pierwszym skojarzeniu. To coś wręcz przeciwnego. Miasto we Włoszech. Niezbyt duże. Sto tysięcy mieszkańców, nie więcej. Jestem zmęczona i pragnę spokoju. (ożywia się) To tam znajduje się ta słynna wieża! Która niestety, cały czas się przechyla.

MAŻ.

Wieża jest dla mnie jasna. Tylko uważaj jak będziesz zwiedzać! Dobrze radzę. Bo jak się zwali na ciebie! Przygniecie!

ŻONA.

Jest w stanie upadku już od dwunastego wieku! A my pożegnaliśmy wiek dwudziesty! Ona się będzie zawalać przez cały dwudziesty pierwszy.

MAŻ.

Więc jak długo zamierzasz przebywać w tej swojej niestabilnej Pizie?

ŻONA.

Już powiedziałam – mam nadzieję, że jadę na zawsze.

MAŻ.

Robotę znalazłaś w... Pizie?

ŻONA.

Nie.

MAŻ.

A co?

ŻONA.

Męża.

PAUZA

MAŻ.

Łeb pęka. Nic z tego nie rozumiem.

ŻONA.

Już wyjaśniam. Znalazłam narzeczonego.

MAŻ.

Dla kogo?

ŻONA.

Chyba nie dla ciebie! Dla siebie!

MAŻ.

W Pizie?

ŻONA.

Masz coś przeciwko Pizie?

MAŻ.

A cóż mnie ta dziura obchodzi? To włoskie zadupie, ten rzymski wygwizdów.

ŻONA.

Piza leży w centrum Włoch.

MAŻ.

Runie twoja wieża – nikt ci w tej Pizie nie pomoże. Ty tam do reszty ocipiejesz. Wkoło twarze takie same, do wyrzygu znajome... ale słowa zamienić nie będzie z kim.

ŻONA.

Nauczę się włoskiego. A Piza ma nie tylko wieżę. Jest tam uniwersytet.

MAŻ.

Za stara jesteś na uniwersytet.

ŻONA.

Na naukę nigdy nie jest za późno. A ja mam pasję do nauki. Piza, to nie żadne zadupie. Tam jest, nawiasem mówiąc, międzynarodowe lotnisko.

MAŻ.

Zachciało się pojeździć po świecie? A skąd kasa na te szaleństwa?

ŻONA.

Od teraz zapewni mi to mąż! Nie zauważyłeś nawet, że wychodzę za mąż za Włocha.

MAŻ.

Jakżebyś mógł nie zauważyć! Włosi, to zamożny naród! Wszyscy w jednakowym stopniu. Pieniądze należą się z urodzenia każdemu Włochowi. Będziesz tam siedzieć w takim samym jednopokojowym jak nasze, ale za to jeść będziesz makaron! Cha cha! Przecież ty nie cierpisz makaronu! Makaron i jednopokojowe mieszkanie – elegancja według włoskich norm! Nie będziesz tam miała dachy. A nowy MAŻ nie powiezie cię szlakami Puszkina i Lermontowa. Na takie coś, żeby stamtąd – tu, będzie miał węża w kieszeni.

ŻONA.

Trudno! Przejadę się szlakami Dantego i Gogola! A jeśli chodzi o mieszkanie, to on nie ma jednopokojowego.

MAŻ.

Mieszka w komunalce? Całe Włochy, to jeden wielki kołchoz.

ŻONA.

Mieszka w zamku. Własnościowym.

MAŻ.

Moje biedactwo! Przecież on cię wyśle do roboty na czarno! Znam ja te zamki! Jak to żre pieniądze! A to remont, a to ogrzewanie, a to nafta, a to zapalki... Tam u nich we Włoszech za wszystko trzeba płacić! Kraj bandycki taki!

ŻONA.

Płacą turyści. A on oprowadza po zamku wycieczki.

MAŻ.

Na lewo – demoniczny rycerz z jedenastego wieku. Na prawo – wiek dwudziesty, moja rosyjska żona, idiotka. Goła w pościeli! Jak ty się wrobiłaś w tego Włocha?

ŻONA.

Znalazłam w ogłoszeniach matrymonialnych.

MAŻ.

Okazuje się, że moja subtelna, marzycielska bibliotekarka prowadziła planowe poszukiwania!

ŻONA.

Owszem, wybierałam sobie.

MAŻ.

I czymże to ciebie olśnił? Chyba tym zamkiem w Pizie?

ŻONA.

Mężczyzna, który mieszka we własnościowym zamku jest niezmiennie pociągający.

MAŻ.

Mały, krępy, niewywrotny, owłosiony starzec z krzywym nosem.

ŻONA.

Średniego wzrostu, dobrze zbudowany, czarujący i młodszy o cztery lata od twoich starych kapci.

MAŻ.

Jakich kapci?

ŻONA.

Twoje stare kapcie, to przecież ja. Zapomniałeś?

MAŻ.

Znaczy, wysyłałiście sobie zdjęcia? On ci podesłał jakiegoś włoskiego amanta, a ty jemu – siebie w wieku lat szesnastu. Na rzymskim lotnisku może was spotkać niejedna przykra niespodzianka.

ŻONA.

On już był w Moskwie. Przyjeżdżał z mojego powodu.

MAŻ.

(zrywa się na równe nogi) Poleciałaś do niego do hotelu? Jak jakaś prostytutka!

ŻONA.

Trzymać ręce przy sobie. Oj, bo będzie gaz w użyciu.

MAŻ.

Co za zwyczajów nabrałaś – z gazem do człowieka! W spec służbach robisz, czy jak?

ŻONA.

Ty masz pięści, ja mam gaz. Równouprawnienie. A teraz odpowiadam. Do hotelu nie latałam. Byliśmy w muzeum. Zaprowadziłam go tam, gdzie nie groziło mi spotkanie z tobą.

MAŻ.

A do restauracji?

ŻONA.

Jeszcze nie. Mamy czas.

MAŻ.

Dusigrosz, znaczy, z twego Włocha. Chce się żenić, a oszczędza na restauracji.

ŻONA.

Nie udało ci się go oczernić! Zapłacił za wyrobienie paszportu i mój bilet do Rzymu. A w restauracji byłam tylko raz w życiu.

MAŻ.

Kiedy?

ŻONA. (*nostalgicznie*) I to w ciągu dnia. Nasz kolektyw świętował stulecie biblioteki. Zrzuciliśmy się po piątku i posiedzieliśmy sobie bardzo przyjemnie w Metropolu! Szykowne miejsce! Mam nadzieję, że mój nowy mąż będzie mnie od czasu do czasu zabierał do restauracji!

MAŻ.

Czemu ten młody i hojny właściciel zamku nie znalazł sobie nikogo we Włoszech? Co on tak – baby szuka z ogłoszenia?

ŻONA.

Rosję kocha od dziecka. Zawsze się chciał ożenić tylko z Rosjanką.

MAŻ.

To rozumiem! Chce służbę mieć za darmo. Będziesz mu gotować, prać, ubierać go...

ŻONA.

Jak ciebie tutaj! Tylko, że we Włoszech. Zawsze to jakieś nowe doznania!

MAŻ.

A zdajesz sobie sprawę, że teraz robią się modne kobiety z Nowej Gwinei? Żeby cię tylko nie wymienił na jakąś Papuaskę! A jeśli to jakiś modniś sezonowy?

ŻONA.

Przede wszystkim ceni sobie zagadkową, słowiańską duszę. Do końca życia mu wystarczy taka zagadka jak ja. Jestem skarbnicą tajemnic. Niewyczerpaną.

MAŻ.

A może to impotent? Nie zainteresowałaś się?

ŻONA.

Po co? Wśród tylu innych, licznych atrakcji ledwie zauważę taki drobiazg. Sam dobrze wiesz, że w tej kwestii nie jestem przesadnie rozpieszczona. Nie przyzwyczajaj się. Pojemnik z gazem – zawsze pod ręką. Odwróć się teraz! Muszę się ubrać.

MAŻ.

Całkiem zwariowała! Rozumiałbym, gdybyś się rozbierała! Ale ty się chcesz ubrać. Po co mam się w takim razie odwracać?

ŻONA.

Niepokoję się o ciebie. Kiedy się ubieram – zwłaszcza wtedy – emanuje ze mnie seks. Nie mam ochoty nikogo... rozpalać.

MAŻ.

Goła, czy w ubraniu – nie moja sprawa! Dla mnie bez różnicy.

ŻONA.

Współczuję. Ja tej różnicy jeszcze nie zatraciłam. Więc skoro ci tak wszystko jedno – odwróć się z łaski swojej!

MAŻ odwraca się.

MAŻ.

Nie wierzę ci!

ŻONA.

Zadzwonię do syna z Pizy.

MAŻ.

Pokazuj paszport i bilet!

ŻONA.

U mamy. Będę jechać na lotnisko – wpadnę i zabiorę.

MAŻ.

Znaczy, wszystko twoja mamuśka zorganizowała?

ŻONA.

Jestem już dużą dziewczynką. Odwróć się, to się przekonasz.

MAŻ odwraca się i widzi elegancką, wspaniałą kobietę.

ŻONA.

No?

MAŻ.

Co?

ŻONA.

Wyobraź sobie, że jestem meczem footballowym. Nie będziesz się za mnie wtsydził przed Europą? Nie dotykać! Już nie twoje! Podziwiał platonicznie. No?

MAŻ.

Ta – aaaak!

ŻONA.

Jak?

MAŻ.

Dla mnie nigdy się tak nie starałaś.

ŻONA.

Ten kostium, to prezent. Nigdy nawet nie próbowałaś dać mi czegoś w tym stylu. No, teraz naprawdę czas na mnie.

MAŻ.

Zaczekaj! Więc to wszystko na poważnie?

ŻONA.

Starczy już tego wydziwiania. Przedzwonię wieczorem z Pizy.

MAŻ.

Dlaczego?

ŻONA.

Co - dlaczego?

MAŻ.

Dlaczego mnie rzucasz? Nie rozumiem. Wydaje mi się, że to dzieje się z kimś innym, nie ze mną. Nie z nami. To przydarza się jakimś innym, niemądrym ludziom! Ja jestem ciągle taki sam, ale ciebie coś odmieniło.

ŻONA.

Usiądźmy przed podróżą! Minęło życie. Z początku marzyłam o miłości. Potem chciałam uwagi i jakiegoś porządku, uczciwości. A jeszcze potem marzyłam już tylko o tym, żebyś był dla mnie greczny.

MAŻ.

A cóż to – ja ciebie nie kocham, czy co?

ŻONA.

Miłość jest wtedy, kiedy możesz przesiedzieć przy mnie całą noc i zamierając z radości patrzeć jak śpię. Miłość jest wtedy, kiedy mój głos działa na ciebie bardziej niż najbardziej zmysłowa muzyka; czujesz w nim delikatność płatków śniegu. Miłość jest wtedy, kiedy pod twoim spojrzeniem różowieją mi policzki i wysychają wargi... Miłość – to kiedy krótkie rozstanie wydaje się być na wieki, a każde spotkanie, nawet to planowane, urasta do rangi super niespodzianki. Miłość jest, kiedy wciąż się nad nią trzęsiesz i tulisz do ukochanej osoby, nawet przez sen.

MAŻ.

I tego wszystkiego zamierzasz doświadczyć w Pizie?

ŻONA.

Tego wszystkiego już nigdy nie doświadczę. Przestałam czekać na miłość z twojej strony.

MAŻ.

Więc po co jedziesz?

ŻONA.

Chcę zacząć od zera.

MAŻ.

Ale dlaczego wbiłaś sobie w głowę, że to twoje włoskie zero będzie ci jadło z ręki?

ŻONA.

Oni są tak wychowani. Od małego uczą się szanować mamę, siostrę, teściową – każdą kobietę. Nawet żonę! Nawet swoją żonę! Zwłaszcza to ostatnie jest ci wyjątkowo trudno zrozumieć. A ja pragnę szacunku. Gwarantowanego. Do samotności, nieuważności, braku miłości jestem przyzwyczajona. Co mam do stracenia? Może mam co wspominać? Tylko była nadzieję i utracone iluzje.

MAŻ.

Tak to się kończy jak ktoś pracuje w bibliotece! Życie wśród książek jest dla kobiety czymś nienormalnym!

ŻONA.

Rewolucyjne spostrzeżenie!

MAŻ.

Życie, to nie książki.

ŻONA.

Książki są różne. Bardzo byś się zdziwił, gdybyś nagle odkrył, że moje i twoje życie owszem, przypomina niektóre książki.

MAŻ.

To nieprawda, że ciebie nie kocham.

ŻONA.

A kochasz?

MAŻ.

Nie to, że kocham, ale... Nie mogę też powiedzieć, że nie kocham.

ŻONA.

Ciągle ci chodzi o te stare kapcie. Czas na mnie! Żegnaj! Biedny, nie masz nawet co wspominać!

MAŻ.

(radośnie i z prostotą) Pamiętam! Pamiętam jak się pobieraliśmy! Troszkę się wtedy spóźniłem do urzędu. Zaspałem. Poprzedniego dnia późno się położyłem. Rano nie zdążyłem się wyszykować ... Pysznic, koszula... Saszka wyszedł po kefir i długo go nie było z powrotem.

Dzwoni telefon.

ŻONA.

To do mnie! *(odbiera)* Mamcia? Tak! Już wychodzę! Dosłownie stoję w drzwiach. Nie, nie spóźnię się. Czemu masz stać w kolejce do odprawy biletowej? Przecież można przyjść pod sam koniec. Dobrze, zejdź na dół. Czekaaj na mnie przy wejściu. *(rozłącza się)* Do urzędu spóźniłeś się ponad godzinę.

MAŻ.

Takich szczegółów już nie pamiętam. Pamiętam za to doskonale jaka zła na mnie była twoja matka. Przywitała się ze mną przez zaciśnięte zęby i przez całe wesele siedziała nabzdyczona.

ŻONA.

Tak trudno ją zrozumieć? Nawet nie przeprosiłeś za spóźnienie. Jak ja wyglądałam w oczach rodziny? Ja tu z brzuchem, a ciebie nie ma i nie

ma. I nagle wyskakujesz z taksówki, ciągniesz za sobą jakąś pannę i zaśmiewasz się.

MAŻ.

Co do tego ma panna? Przyplątała się. Poprzedniego dnia rzucił ją chłopak. Saszka sobie poderwał i przyprowadził do naszego męskiego hotelu. Żeby się dziewczyna nie gryzła w samotności. Ale poznała się na Saszce. On ją wszędzie ciągał za sobą, a ta – wzięła i pogodziła się ze swoim chłopakiem. Mój udział w tym żaden.

ŻONA.

Możliwe, że podobała się Saszce. Ale jej ty się podobałeś! Przecież ona cię podrywała nawet przy weselnym stole! Obydwie siedziałyśmy obok ciebie: ona po jednej, ja po drugiej stronie!

MAŻ.

Nle pamiętam nawet jak miała na imię! Po co jakąś obcą babę wspominasz?

ŻONA.

Imienia nie pamiętasz, a na wesele przyprowadziłeś! Ona mi zepsuła całą uroczystość! Byłam w ciąży, coś mi wyskoczyło na twarzy, a ta – wystrojona i wyzywająca. Tańczyła z tobą, kleiła się. A ty patrzyłeś na nią cielejącym wzrokiem. I piłeś. A ze mnie śmiano się po kątach, ktoś złożył wyrazy współczucia. Jaka ja byłam nieszczęśliwa, jaka poniżona! To ma być ślub! Najważniejszy dzień w życiu! Zachciało jej się przymierzyć welon, a ty bez pytania zdjąłeś ze mnie i włożyłeś na nią. Ona, w moim welonie, wzięła cię pod rękę i – kłaniając się przed wszystkimi – pytała: „Jak razem wyglądamy?” I wyglupiała się, udając, że też ma duży, ciężarny brzuch. „Jak nazwiemy naszego bejbika?” ? I chichotała. A ty się dziwisz: za cóż to moja matka może cię nie lubić?!

(rozpłakała się)

MAŻ.

(szorstko) Było wstać i wyjść! Było splunąć na mnie i odejść, a sam bym przyczółgał się do ciebie. Albo i nie przyczółgał. Czego spodziewałaś się po mnie, skoro sama siebie nie kochałaś i nie szanowałaś? Czy nie nauczyłaś się dumy ze swoich książek? Miałaś swój rozum! Mamuśkę miałaś! Wyższe wykształcenie! Co, nie dałabyś rady przewinać samodzielnie niemowlęcia? A może to było nieprzyzwoite – urodzić dziecko bez MĘŻA? A przyzwoite było włożenie do łóżka facetowi, który nie deklarował ci płomiennej miłości? I nawet niezbyt cię do tego łóżka ciągnął? Po prostu był na bani! I tylko z tego powodu przyhołubił cię trochę bardziej niż to by mogło wynikać z przelotnej znajomości. Myślisz, że ja miałem wielką ochotę się z tobą żenić? Tylko z powodu ciąży? Ja wtedy jeszcze nawet nie zdążyłem się w nikim porządnie zakochać! Dookoła tyle dziewczyn! Dostawałem małego rozumu! A tu masz! Ożenek, ni z tego, ni z owego! I jeszcze ta podejrzliwość twojej matki: głupi cep, dla mieszkania chce się wżenić w naszą rodzinę. A ja miałem dostać własne - pracownicze, jeszcze dwa lata mi brakowało! Miałem ochotę się powiesić, a nie ożenić! Staralem się rozweselić jak umiałem. Wolałabyś, żebym zjawił się na tym ślubie z miną skazańca? Dlaczego ja się z tobą ożeniłem? Bo czułem, że masz wysoki. Że jeszcze sobie coś zrobisz. Sumienie by mnie zabiło, gdyby tobie coś się stało. Musiałem się ożenić, postąpić jak uczciwy mężczyzna. Musiałem się ożenić, ale kochać cię nie musiałem! Po co mam pamiętać to wesele? Cały mój organizm buntuje się i chce zapomnieć ten nieszczęsny dzień!

ŻONA.

Nigdy mi tego nie mówiłaś.

MAŻ.

Teraz też nie powinienem. Kobietom nie mówi się takich rzeczy. Niepotrzebnie powiedziałem! Nie bierz sobie do serca! Chociaż teraz to już i tak....Dobra, daj walizkę, zaniosę na postój! (bierze walizkę) Teraz to już mnie kompletnie znienawidzisz.

ŻONA.

Nie, jest mi ciebie po prostu żal. Miałam jednak więcej szczęścia. Przynajmniej kochałam. Nawet, jeśli bez wzajemności. Cały czas żyłam nadzieją, że w końcu zauważysz mnie i pokochasz. Twojego życia nie znałam wcale. A ty przeżyłeś tyle lat bez miłości.

MAŻ.

Jakoś nie mogłem zauważyć - kiedy to ty mnie tak bardzo kochałaś? Idziemy, bo spóźnisz się do tego swojego zera. Kochała mnie! Śmiech na sali! Idziemy!

ŻONA.

Śmiech? Czekaj! Kochałam! Muszę ci to powiedzieć!

MAŻ

Wybaczam ci! Chodźmy! Od teraz możesz robić wodę z mózgu swojemu zeru z Pizy!

ŻONA.

Nigdzie nie pójde, dopóki ci nie opowiem!

MAŻ.

(siada demonstracyjnie) Dawaj! Myślę, że chcesz mną wstrząsnąć! Po dwudziestu latach małżeństwa dowiedzieć się o miłosnych cierpieniach żony – no, no! Posłucham, bo warto.

PAUZA.

ŻONA.

(*cicho*) Pamiętasz, jak się pierwszy raz spotkaliśmy?

MAŻ.

Jeśli to ma jakieś znaczenie, to – pamiętam.

ŻONA.

Miałam praktykę w bibliotece na twoim osiedlu. Zjrzałeś do nas któregoś dnia i chciałeś wypożyczyć coś o Bułgarii. Dlatego od razu zwróciłam na ciebie uwagę. To niezwykle: chłopak, który marzy o podróżach.

MAŻ.

Bredziłem ci coś o podróżach?

ŻONA.

Nie, sama się domyśliłam, bo też wzdychałam do dalekich krajów.

MAŻ.

Po jakiego czorta ja wtedy z tą Bułgarią? A – a ... tak! Przecież miałem zamiar uwieść pewną seksowną Bułgareczkę!

ŻONA.

Rozmawialiśmy i okazało się, że obydwójce uwielbiamy „Fimowy Klub Podróżników”. Czy to znaczy, że wprowadziłeś mnie wtedy w błąd?

MAŻ.

Przecież to ulubione zajęcie wszystkich MEŻczyzn - wprowadzać kobiety w błąd. A co? Może miałem do ciebie od razu o tej Bułgarce?

ŻONA.

Niczym nie ryzykowałeś. Byłoby uczciwiej. I może twoje życie inaczej by się potoczyło.

MAŻ.

Byłem na etapie ćwiczenia się na dziewczętach – każdy przez to przechodzi w pewnym wieku. Tym przyjemniej było mi rozmawiać z taką, która nie była głupia. Byłaś zabawna. Zsuwały ci się bez przerwy okulary. Przytrzymałaś je dopiero wtedy, kiedy zdawało się, że spadną na podłogę. Łapałaś je w locie. A ja zastanawiałem się – ciekawe, jak często tłucze okulary?

ŻONA.

Pytałam wszystkich znajomych, objechałam mnóstwo bibliotek i nazywałam ci potworną ilość książek o Bułgarii. Dowiedziałam się o numer twojego pokoju i zaniiosłam ci te książki.

MAŻ.

Pamiętam, pamiętam... Coś podobnego!

ŻONA.

Ale cię nie zastałam! Zostawiłam książki u twojego sąsiada. Minął tydzień, miesiąc, a ty nawet nie przyszedłeś podziękować.

MAŻ.

Wyjechałem z Bułgarką do Soczi. A książki, zdaje mi się, zwróciłem ci w końcu.

ŻONA.

Sama po nie przyszłam. Nie wiedziałam, że kręcisz z Bułgarką.

MAŻ.

Już się z nią wtedy rozstałem. Zaraz po powrocie z Soczi.

ŻONA.

Tak? Rozczarowała cię?

MAŻ.

Rozczarowała? Skąd...Podobała mi się. Taka była błyszcząca - piękna.

ŻONA.

Rzuciła cię?

MAŻ.

Zdaje się, ale nie pamiętam dokładnie. To było przecież dwadzieścia lat temu.

ŻONA.

Dlaczego cię rzuciła?

MAŻ.

Chciała, żebyśmy się pobrali.

ŻONA.

A ty?

MAŻ.

Naturalnie, nie chciałem.

ŻONA.

Nie chciałeś się z nią ożenić?

MAŻ.

Nie chodziło o nią! W ogóle się wtedy nie chciałem żenić. No, jaki wtedy ze mnie był MAŻ?

ŻONA.

Czyli: jak przyszedłem po książki już rozstałeś się z Bułgarką?

MAŻ.

Możliwe... Albo może później? Nie pamiętam! Co za różnica?

ŻONA.

A pamiętasz przynajmniej, że wpadłam na chwilę a zostałam... do rana?

MAŻ.

Tak od razu? Za pierwszym razem?

ŻONA.

Tak.

MAŻ.

No to Bułgarki już wtedy nie było. A potem gdzieś przepadłaś. I to na długo!

ŻONA.

Na siedem miesięcy.

MAŻ.

Gdzie ty się podziewałaś?

ŻONA.

Miałaś mój numer.

MAŻ.

Zawsze gubię numery.

ŻONA.

Byłam chora, czekałam na twój telefon. Miałam jakąś psychozę. To chyba z tej ciąży. Bardzo schudłam. Cały czas płakałam.

MAŻ.

Czy myśmy się w ogóle umawiali na telefon?

ŻONA.

Nie, o niczym takim nie było mowy. Po prostu zostawiłam ci swój numer. Ale nie wspomniałeś, że nie masz zamiaru dzwonić!

MAŻ.

Kto mówi takie rzeczy dziewczętom? Nigdy się tego nie wie – czy będziesz miał nastrój, żeby zadzwonić, czy nie.

ŻONA.

Więc nie miałaś nastroju?

MAŻ.

Po prostu od razu zgubiłem twój numer. Jakbym nie zgubił, to może bym i zadzwonił.

ŻONA.

Na początku byłam taka szczęśliwa! Nie miałam wątpliwości, że zadzwonisz. Czekałam... Potem zrozumiałam, że mnie oszukałeś.

MAŻ.

Zaczyna się! Oszukałeś! Dopiero co wyjaśniliśmy sobie, że niczego nie obiecywałem!

ŻONA.

No... po tym, co między nami zaszło... Byłeś dla mnie pierwszy ...

MAŻ.

Było mnie uprzedzić! Nie zgodziłbym się. Wygląda na to, że to ty mnie oszukałaś! A po siedmiu miesiącach zjawia się twoja mamuśka i cedzi przez zęby, że będę miał dziecko.

ŻONA.

Zaklinałam ją, żeby do ciebie nie jechała.

MAŻ.

Słabo zaklinałaś! A czemu nie poddałaś się aborcji?

ŻONA

(wstrząśnięta) Pytasz mnie, czemu nie zabiłam naszego Loni?

MAŻ.

Kto tam wtedy wiedział, że to będzie nasz Lonia?!

ŻONA.

Ja wiedziałam!

MAŻ.

Do tej pory nie jest dla mnie jasne, czemu się z tobą ożeniłem. Mamuśka od razu mi się nie spodobała. Dziecko nie stanowiło wtedy dla mnie problemu. Więc dlaczego?

ŻONA.

Na pewno dlatego, że cię kochałam.

MAŻ.

Ty to nazywasz miłością? Jakoś to we mnie nie zapadło. Miłość – to talent! Taki sam jak talent do rysowania, czy śpiewu. Nie wszyscy go posiadają. Nie gniewaj się, ale ty go nie masz..

ŻONA.

Skąd to możesz wiedzieć? Kochałam cię, a ty nigdy nikogo nie kochałeś – w ogóle!

MAŻ.

Kochałem.

ŻONA.

Do mnie pijesz?

MAŻ.

Nie będziemy teraz o tym. Spóźnisz się! Po co rozdrapywać? Wszystko się już dawno zabiłniło.

ŻONA.

Powiedz jedno! Czy to było o mnie?

MAŻ.

Nie chcę.

ŻONA.

Raz w życiu możesz powiedzieć prawdę. Czego się boisz? Odejdę od ciebie, odejdę! Nie zostanę! Nie bój się!

MAŻ.

Nie chcę sprawiać przykrości.

ŻONA.

A to się uparł! Jedną rzecz mi powiedz! To było o mnie? Proszę cię! O mnie?

MAŻ.

Nie.

dzwonek telefonu.

MAŻ.

(w słuchawkę) Tak? *(podaje słuchawkę żonie)* Do ciebie!

ŻONA.

Halo? Mamcia? Jedź na Szeremietiewo! Tam się spotkamy, przed odprawą biletową. Przepraszam! Tak, dziękuję. Tak! Już wychodzę! Przecież mówię, mamo. W tej chwili wychodzę. *(odwiesza słuchawkę)* Czyli, to było już za moich czasów?!

MAŻ.

Spóźnisz się. Nie chciałbym ci ponownie zmarnować życia!

ŻONA.

Jestem roztrzęsiona, ale ty się za mnie nie denerwuj! To było za moich czasów?!

MAŻ.

O Boże! Tak!

ŻONA.

Kiedy?

MAŻ.

Już sobie przypominam. Lonia miał dwa latka.

ŻONA.

Tamtego lata! Odwiozłeś mnie z Lonią na daczę, a sam... To dlatego tak rzadko przyjeżdżałeś... A ja ciągle na ciebie czekałam! Stałam przy furtce. Stroiłam się w korale z jarzębiny, tak mi w nich było do twarzy...

MAŻ.

Lato tu nie ma nic do rzeczy. To było i latem, i wiosną, i zimą i na jesieni – przez pięć lat.

ŻONA.

Pięć lat podwójnego życia?! Przez pięć lat miałeś kochankę?! *(odruchowo rzuca się na niego z pięściami)* I do tego spałeś ze mną!

Wychodziłeś po nas z Lonią do biblioteki! Wozłeś nas na wczasy! Jaki ty jesteś podły! Tańczyliśmy na festynie! Kłóciliśmy się! Godziliśmy! I przez cały ten czas miałeś kochankę!

MAŻ.

Przestań żesz! Nie było żadnej kochanki! Czegoś takiego z nią nie było!

ŻONA.

(nagle cicho) Ona cię nie kochała?

MAŻ.

Po co mnie wciągasz w rozmowę? Nie chcę już otwierać przed tobą duszy.

ŻONA.

Jedno mi tylko powiedz – ona cię nie kochała? Ja byłam obok, a ty w tym czasie – kochałeś się beznadziejnie w innej?

MAŻ.

Beznadziejnie! Z wzajemnością! Ale nie o to chodzi! Kochałem! Miłość sama w sobie wszystko stawia do góry nogami.

ŻONA.

Więc cię jednak nie kochała?

MAŻ.

Kochała.

ŻONA.

Kochała?! To dlaczego do niej nie odszedłeś?!

MAŻ.

Nie odszedłem.

ŻONA.

Była zamężna?

MAŻ.

Nie była.

ŻONA.

Więc dlaczego?

MAŻ.

Przecież to teraz nieważne!

ŻONA.

Zacząłeś, to skończ. Raz przynajmniej powiedz do końca. Dlaczego ode mnie nie odszedłeś?

MAŻ.

Wybacz mi!

ŻONA.

Dlaczego, diable wcielony, dlaczego ty, gadzie jeden, mnie wtedy nie rzuciłeś?!

MAŻ.

(drze się) Jak miałem rzucić?! Gdzie iść? Już było za późno!.. Już byłeś ty i syn! Za późno było na rzucanie! Za późno!

ŻONA.

Żal ci się mnie zrobiło...

MAŻ.

Żal. I ciebie, i syna. Wybacz mi to teraz!

ŻONA.

Niepotrzebnie, oj niepotrzebnie się nade mną litowałeś! Trzeba było rzucić! Może bym teraz była z kimś innym – szczęśliwa!

MAŻ.

Wtedy tak nie myślałaś.

PAUZA.

ŻONA.

Młodsza ode mnie?

MAŻ.

Starsza nawet ode mnie.

ŻONA.

Ile starsza?

MAŻ.

Co za różnica?

ŻONA.

Teraz jest już pewnie po pięćdziesiątce, co?

MAŻ.

No i co z tego?

ŻONA.

Ładna była?

MAŻ.

Nie zwracałem na to uwagi!

ŻONA.

Brzydka?

MAŻ.

..... Kiedy się denerwowała, dostawała zeza.

ŻONA.

Stara, brzydka i zezowata. Niezameżna. Rzucił ją?

MAŻ.

Nie pytałem. Zdaje się, że męża w ogóle nie miała. Tylko syna.

ŻONA.

Tak ciepło ją wspominasz, że najwyraźniej – nie można się było w niej nie zakochać. Musiała mieć wielkie powodzenie u mężczyzn!

MAŻ.

Jakie powodzenie? Jacy mężczyźni? Czemu zaraz sprawę rozdmuchujesz? Oczywiście, podwalali się, ale umiała się opędzić w razie czego.

ŻONA.

Znaczy, tylko ty jeden się w niej kochałeś. Ale dlaczego właśnie ty?!

MAŻ.

Nie wiem. Tak wyszło. Ja nie specjalnie. Po prostu, któregoś dnia zrozumiałem, że od dawna ją kocham.

ŻONA.

I jak ta miłość wyglądała?

MAŻ.

Nic specjalnego. Ciągnęło mnie do niej i już. Starłem się częściej i dłużej być blisko niej. Nienawidziłem sobót i niedziel. Dwa dni bez niej. W takie dni bałem się, że już nigdy jej nie zobaczę. Że nagle wyjedzie. Że w ogóle – ten świat taki ogromny, skomplikowany, niezrozumiały... Nic ode mnie nie zależy. To był dla mnie cud, że w każdy poniedziałek znowu ją widziałem. Między nami jaśniała jakaś łuna, poświata, ale bardzo krucha.

ŻONA.

Już pamiętam! Miałeś prawie czterdzieści stopni i koszmarnie bolało cię ucho. Cały aż spuchłeś. Ale poszedłeś do pracy... To z jej powodu?

MAŻ.

Tak.

ŻONA.

I między wami – nigdy nic? Ani razu?

MAŻ.

Jeden raz.

ŻONA.

Jeden raz? Jeden? (śmieje się) Nie wierzę.

MAŻ.

Pomogłem jej zanieść sprawunki. Źle się wtedy czuła. Mieszkała aż w Mytiszczach. Zaproponowałem. Pojechaliśmy. Zaprosiła do siebie. Mieszkała na drugim piętrze w drewnianym domu, w którym oprócz niej mieszkały cztery rodziny. Spodobało mi się u niej. Rozpaliliśmy w piecu. Piliśmy herbatę. Pomogłem jej synkowi w matematyce. Sam długo nie mogłem rozwiązać jakiegoś prostego zadania. Śmiała się z nas. Ona i ten malec w ogóle – ciągle przerzucali się żartami... Śmialiśmy się wtedy do rozpuku! Nie wiem, z jakiego powodu. Ale nie pamiętam, żebym się jeszcze kiedyś tak w życiu śmiał.

ŻONA.

A jak przestaliście się śmiać, to co?

MAŻ.

Pojechałem do domu. Ale nie od razu. Najpierw długo chodziłem po mieście i rozmyślałem – zobaczę ją jeszcze raz i zostanę z nią już na zawsze. Następnego dnia zwoleńnię się z pracy. Nawet nie poszedłem się pożegnać. Nie chciałem ryzykować.

ŻONA.

Dziwne. Każdemu mogłoby się przydarzyć, ale – tobie?! Więcej się z nią nie widziałeś? Nigdy?

MAŻ.

Widziałem ją jeden raz.

ŻONA.

Wszystko odbywa się u ciebie jeden raz! Kiedy?

MAŻ.

Niedawno.

ŻONA.

Jak to – niedawno?

MAŻ.

Przypadkiem. W metrze.

ŻONA.

Rozmawialiście?

MAŻ.

Nie, nie da się tego nazwać rozmową, tylko...

ŻONA.

Jak wyglądała?

MAŻ.

Co za różnica?!

ŻONA.

I co? Drgnęło ci serce?

MAŻ.

Drgnęło – nie drgnęło! Czas na ciebie! Przegapisz swoje zero z Pizy!
Uważaj, bo z Rosji wylatują w tej chwili całe eskadry zagadkowych,
słowiańskich dusz!

ŻONA.

Chociaż się przywitaliście?

MAŻ.

Można powiedzieć, że tak.

ŻONA.

Naszły was może jakieś wspomnienia? Nie mieliście ze sobą o czym
rozmawiać? A może iluzja rozpadła się w proch? Czy wiesz, że pod
gruzami tej twojej iluzji umarła moja i twoja historia?

MAŻ.

Kiedy ją zobaczyłem, już zamykały się drzwi. Spotkaliśmy się oczami – krzyknęła i rzuciła się, żeby je przytrzymać. Ja też rzuciłem się do przodu i zacząłem przytrzymywać. Nie zdążyliśmy. Pociąg odjechał. Jak ona płakała!

PAUZA

ŻONA.

W czym? W czym jest lepsza ode mnie? (pauza) Ożenisz się z nią, kiedy wyjadę?

MAŻ.

Za późno. Nie można wskrzesić przeszłości. Dokonałem wyboru. Może się pomyliłem. Ale los nigdy nie daje nam drugiej szansy.

ŻONA.

Czas na mnie. Chcę ci podziękować. Dziękuję, że mnie wtedy nie rzuciłeś. Że się... ulitowałeś... Ja bym tego nie przeżyła. Nie wiem, czy mam talent do miłości, ale nigdy nie potrafiłam sobie wyobrazić siebie bez ciebie. Szukałam ucieczki. Do sklepu z zabawkami. Do biblioteki. Pamiętasz? Stało tam nawet u nas w pakamerze łóżeczko dla Loni, żeby mógł pospać w razie czego. W bibliotece miałam silne biopole – potężne książki, które chroniły mnie przed twoim niekochaniem. A wieczorem przychodziłeś po nas i rozumiałam wtedy, jak bardzo jesteś mi drogi.

MAŻ.

Życie rodzinne przypomina krzywą wieżę w Pizie. Chwieje się, chwieje, ale się raczej nie zawali. Kto wie? Twoja przypadkowa ciąża, mój przymusowy ożenek, nasze kłótnie i kłopoty, moje wymiany na boku i pijaństwo – może to właśnie jest ten los, który w zagadkowy sposób wiąże ze sobą MĘŻczyznę i kobietę...Rodzina, o ile się nie rozpadnie,

wiele zniesie i wiele przecierpi. Będzie mi źle bez ciebie. Już teraz tak mi źle jak mi jeszcze nigdy w życiu nie było.

Dzwonek telefonu.

ŻONA. (*odbiera*)

|Tak! Jeszcze w domu! Tak, nie wyjeżdżam. No, wybacz, mamo, bardzo cię proszę, nie denerwuj się. To nie jest przecież ostatni samolot do Rzymu! Polecę następnym! Wybacz mi, przepraszam... (odkłada słuchawkę) Widzisz, spóźniłam się... Polecę następnym?

MAŻ.

A kiedy masz następny?

ŻONA.

Nie wiem.

KONIEC